

Młodzieńczy Lot

Czasopismo wydawa-
ne staraniem Gminy
Szkolnej uczeni-
Państwowego Gim-
nazjum Żeńskiego
im. E. Szanieckiej
w Łodzi

Rok IV
Nr. 18

luty —
marzec 1933



Najdostojniejszemu Pierwszemu Obywatelowi —
Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
z okazji Jego Imienin, wyrazy hołdu śle!

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“

Zaslugi Pana Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego

na polu nauki

Obecny Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki, już w pierwszych latach swej młodości rokował wielkie nadzieje na przyszłość. Już na ławie szkolnej wykazywał niezwykle zdolności i wyróżniał się z pośród kolegów niepospolitą inteligencją i zamiłowaniem do wiedzy technicznej, zwłaszcza chemji. To też po ukończeniu szkół średnich wstąpił na wydział chemji technicznej Politechniki ryskiej, gdzie studjował przez 5 lat, poczem wrócił do Warszawy. Stąd musiał jednak wkrótce uchodzić wskutek swego udziału w narodowym ruchu niepodległościowym, co zwróciło nań uwagę władz rosyjskich.

Pierwszym etapem 20-letniego prawie pobytu dr. Ignacego Mościckiego na obczyźnie — był Londyn, gdzie mozolna i wyczerpująca praca zarobkowa niewiele czasu pozostawiała Mu na uzupełnianie studjów. Dlatego też zaledwie jedno półrocze mógł On poświęcić na pracę w laboratorium chemicznem Technical Collège, Finsbury, a nieliczne, wolne od zajęć zarobkowych chwile — na studja fizyko-chemiczne w Patent-Library.

Po pięcioletnim pobycie w stolicy Anglii Ignacy Mościcki przeniósł się w r. 1897 do Szwajcarji, gdzie przebywał do roku 1912. Tu pełnił On obowiązki asystenta przy katedrze fizyki prof. Józefa Wierusz-Kowalskiego w uniwersytecie we Fryburgu, uzupełniając jednocześnie swą wiedzę studjami w zakresie nauk fizyko-matematycznych, specjalnie w dziedzinie elektrotechniki.

Poruszane przez uczonych i ekonomistów zagadnienie możliwości wyczerpania się zapasów saletry chilijskiej, niezbędnego czynnika w rolnictwie, zwraca twórczy umysł młodego uczonego w kierunku otrzymania azotu z powietrza, drogą elektrochemiczną.

Zadanie było bardzo trudne, lecz prof. Mościcki był niestrudzony. Całe dni eksperymentował, a po nocach przygotowywał teoretyczne podstawy do dalszych badań. Pierwsze wyniki realne pracy uczonego zostały osiągnięte w r. 1901. Dla sfinansowania ich zawiązała się spółka akcyjna pod nazwą „Société de l'acide nitrique à Fribourg“, o kapitale zakładowym = 90 tysiącom franków szwajcarskich.

Badając zmuszonym stosować przy swej metodzie utleniania azotu atmosferycznego kondensatory elektryczne, które wówczas, nieudokonalone jeszcze, pękały przy wysokiem napięciu 50.000 wolt, w jakim prof. Mościcki miał do czynienia, musiał On zejść na drogę ubocznych doświadczeń, by móc osiągnąć cel główny. Przy tej pracy odkrywa nowe zjawisko, zastosowanie którego pozwala Mu zbudować pierwszy

trwały, praktyczny kondensator na wysokie napięcie elektryczne, który staje się sensacją dnia i rozśławia imię polskiego uczonego po całym świecie nauki. W r. 1903 powstaje we Fryburgu pierwsze urządzenie dla produkcji kwasu azotowego i projekt zbudowania pierwszej fabryki tego kwasu na większą skalę. Prof. Mościcki właśnie zabiera się do tej pracy, gdy — jak grom z jasnego nieba — nadchodzi wieść o skonstruowaniu pieca elektrycznego przez norweskiego prof. Birkenlanda. Po dokonaniu prób nasz młody uczonek przekonywuje się, że jego metoda jest, niestety, droższa i mniej wydajna od systemu konkurencyjnego. Nie pozostaje Mu więc nic innego, jak uznać się tymczasem za zwyciężonego i powstrzymać zamiar budowy fabryki. To nie zniechęca Go jednak, lecz pobudza do dalszej pracy i, jak się sam wyraził „pozostawia zadowolenie, że na tak trudnej i zupełnie oryginalnej drodze, doprowadził jednak swe dzieło do końca“. Prócz tego praca poprzednia pozwoliła Mu opanować dokładnie cały obszerny dział elektrofizyki, wynikiem czego było zastosowanie Jego kondensatorów, jako bezpieczników w sieciach przewodów elektrycznych przeciw przepięciom, spowodowanym wyładowaniami atmosferycznymi. Ten sposób zabezpieczenia przewodów instalacji elektrycznych rozpowszechnił się bardzo i obecnie jeszcze znajduje zastosowanie w całym świecie.

Po krótkiej przerwie, niezniechęcony chwilowym niepowodzeniem prof. Mościcki zabiera się na nowo do pracy nad utlenianiem azotu, nowo pomyślaną metodą wytwarzania wirującego płomienia elektrycznego przy pomocy pól magnetycznych. Po długich doświadczeniach praca daje zupełnie zadowalające wyniki. Wprawdzie wydajność tlenków azotu na jednostkę energii elektrycznej dorównała tylko wydajności w urządzeniu Birkenlanda, jednakże prof. Mościcki uzyskuje w swym aparacie dwa razy większą koncentrację tlenków azotu, niż w piecu konkurencji. Teraz pozostał jeszcze do rozwiązania inny dział problemu azotowego — mianowicie: urządzenia absorbcyjne. To udało się znakomicie. Nowe urządzenia absorbcyjne, koncepcji polskiego uczonego, nadające się doskonale i do innych produkcji chemicznych, przewyższyły swym działaniem prawie dziesięciokrotnie dawniej używane.

Gdy w ten sposób cały problem azotowy został już rozwiązany, przystąpił prof. Mościcki w r. 1908 do budowy dużej fabryki kwasu azotowego w Chippis dla towarzystwa szwajcarskiego pod firmą: „Aluminium Industrie Aktien Gesellschaft, Neuhausen“. Fabryka ta już w 1910 r. wytworzyła 1-szą cysternę kwasu azotowego stężonego, otrzymanego metodą elektrochemiczną, podczas gdy fabryka metody Birkenlanda, powstała wcześniej, wyprodukowała jedynie sole kwasu azotowego i trochę kwasu rozcieńczonego. W krótkim czasie produkcję powiększono dziesięciokrotnie dla pokrycia zapotrzebowania odbiorców zarówno Niemiec, jak i Szwajcarii. Dzięki tej fabryce Szwajcaria była podczas wojny światowej zupełnie niezależna od utrudnionego wtedy znacznie dowozu saletry chilijskiej, gdyż własna jej produkcja pokrywała zapotrzebowanie całego rynku.

Drugim zagadnieniem, któremu poświęcił się prof. Mościcki, była synteza związków cjanowych. Praca ta, jakkolwiek bardziej skomplikowana niż przy utlenianiu azotu, dała rezultaty bardzo szybko. Osiągnięte wyniki pozwoliły Mu wybudować w Neuhausen 1913 r. niewielką fabryczkę, gdzie przeprowadzone próby wypadły bardzo pomyślnie.

Do zupełnego obrazu prac polskiego uczonego w Szwajcarii, należy dodać, że dla produkcji wynalezionych przez Niego trwałych kondensatorów elektrycznych, została zbudowana we Fryburgu wielka fabryka p. f. „Société générale des condensateurs électriques“, dla której prof. Mościcki musiał opracować nie tylko modele kondensatorów lecz i całe urządzenia fabryczne, potrzebne do ich produkcji. Fabryka ta dostarczała swych wyrobów na cały rynek światowy, a między innymi zbudowała największą wtedy baterję o napięciu 100.000 wolt dla stacji radio-telegraficznej na wieży Eiffel.

Wyniki 11-letniej pracy twórczej w Szwajcarii rozgłosiły imię prof. Mościckiego w całym świecie nauki. Praca ta była niewątpliwie bardzo trudna i różnorodna, wymagała bowiem każdorazowo przechodzenia wszystkich jej faz, t.j. opracowania teoretycznych podstaw, rozwiązania samego problemu i realizacji pomysłu, przy czem trzeba było wchodzić w najdrobniejsze szczegóły, jakich wymagały budowa i uruchomienie odnośnej fabryki. I tu, jak wyraził się prof. Dzieślewski, „niewiadomo co bardziej podziwiać u polskiego uczonego, czy zręczność przenoszenia czysto naukowych zdobyczy na pole realnego stosowania dla dobra ludzkości, czy też odwrotnie, trafność wyświechtania zwykłych praktycznych zjawisk metodą i teorią czysto naukową.“

Przez cały czas swej twórczej pracy na terenie Szwajcarii, pomimo sławy, szacunku otoczenia i względnie dobrych warunków materialnych, prof. Mościcki jednak stale zwracał się myślą ku krajowi, marząc o powrocie i dalszej pracy dla niego. Pragnienie to zostaje ziszczone w r. 1912, gdy szkoła Politechniczna we Lwowie powołuje Go na katedrę elektrochemji i chemji fizycznej. Tu z całą energją i zapałem zabiera się On do nowej pracy, tem miłszej, że wśród swoich i dla swoich. Poza czynnościami profesorskimi, zajmuje się przede wszystkim urządzeniem nowo powstającego Instytutu Elektrochemicznego, dla którego sprowadza ze swego laboratorium fryburskiego kilkanaście ton aparatów i maszyn. W półroczu letnim 1913/14 roku opracowuje projekty 2 fabryk, mianowicie: — kwasu azotowego w Miluzie (w Alzacji) i fabryki żelazocjanku sodowego w Borach pod Jaworzmem. Wojna wstrzymała jednakże realizację tych projektów, tak, że dopiero w r. 1917 zostaje pod Jego kierownictwem zaczęta budowa wielkiej fabryki azotanu amonowego dla Tow. Akc. „Azot“ w Borach, która uruchomiona zostaje dopiero w r. 1921, t.j. już w niepodległym Państwie Polskim. Fabryka ta prócz kwasu azotowego wytwarza saletrę, cjanki, amonjak, potas żrący i wapno chlorowe. Poza tem w międzyczasie w r. 1916 stworzył ważną placówkę do badań naukowych i technicznych, mianowicie: spółkę z ogr. odp. p.n. „Metan“. Początkowo instytut ten

miał podejmować jedynie prace technologiczne z dziedziny gazowo-naftowej, w miarę jednak szybkiego rozwoju rozszerzano jego działalność i w ten sposób powstał w r. 1922 pierwszy państwowy „Chemiczny Instytut Badawczy“, który odgrywa obecnie doniosłą rolę w ekonomicznym rozwoju Polski. Organem Instytutu był miesięcznik „Metan“, który w r. 1920 zmienił swą nazwę na „Przemysł Chemiczny“. Spółka „Metan“ pod fachowym kierownictwem prof. Ignacego Mościckiego, dała znaczne korzyści materialne, a to przede wszystkim dzięki Jego wynalazkom, z których największym sukcesem był odkryty sposób rozdziału emulsji wody i ropy naftowej przy pomocy ogrzewania pod wysokim ciśnieniem.

Drugim warsztatem pracy prof. Mościckiego, gdzie cały talent i głęboka Jego wiedza mogły być odpowiednio ocenione — to zakłady związków azotowych w Chorzowie. Jak wiadomo, fabryka ta, w chwili objęcia jej przez rząd polski w r. 1922 była w stanie prawie zupełnego zniszczenia. Niemcy, zmuszeni do oddania Śląska, dołożyli wszelkich starań, by zruinować ośrodki przemysłowe i uniemożliwić wykorzystanie ich przez Polaków. W przeciągu kilku dni wycofali cały swój personel, obsługujący fabrykę, zniszczyli doszczętnie plany i archiwa zakładów, wstrzymali dostawę surowców i zamknęli jedyny wówczas rynek zbytu dla azotniaka — Niemcy. Łatwo pojąć całą trudność zadania prof. Mościckiego w tych warunkach. On, jednakże, nie ułękł się przeszkód, piętrzących się na każdym niemal kroku, lecz z wiarą w powodzenie wziął się do pracy, która wkrótce dała imponujące wyniki. W przeciągu kilku lat zorganizował i przeszkolił cały personel techniczny i zakłady uruchomił. Co najważniejsze zaś tak dalece udoskonalił metody produkcji technicznej i podniósł zbyt azotniaka, że fabryka, która pod zarządem niemieckim stale przynosiła deficyty, obecnie stała się przedsiębiorstwem rentownym. Przytem niskie ceny azotniaka umożliwiały nabywanie go najszerszym warstwom rolniczym, co znów pozwalało na coraz to większy wzrost produkcji. Zaznaczyć należy, że działalność tej fabryki nie ograniczała się tylko do produkcji azotniaka, lecz rozciągała się także na oddziały chemiczne, wytwarzające amonjak, kwas azotowy i saletrę amonową, która nietylko odrazu przyjęła się w rolnictwie, lecz zatamowała wkrótce cały import zagranicy.

Trzeba jeszcze podkreślić, iż zakłady chorzowskie są macierzą dwóch innych pokrewnych im fabryk, mianowicie: jednej w Knurowie na Górnym Śląsku i drugiej, otwartej niedawno p.n. „Państwowej Fabryki Związków Azotowych“ w Mościcach blisko Tarnowa.

Obydwie są dziełem prof. Mościckiego.

Druga zwłaszcza odgrywa wybitną rolę w produkcji sztucznych nawozów i jest największym po Gdyni pomnikiem twórczej inicjatywy i geniuszu polskiego. Pierwszą myśl jej budowy rzucił prof. Mościcki w latach 1923/4 t. j. okresie, kiedy zakłady chorzowskie walczyły jeszcze z ogromnymi trudnościami, wskutek czego rząd polski miał nawet zamiar sprzedać je lub wydzierżawić. Wbrew temu obecny prezydent

nietylko uważał za konieczne utrzymanie Chorzowa, lecz wystąpił ponadto z projektem budowy wielkiej, nowoczesnej fabryki w innym ośrodku przemysłowym. Kilka następnych lat wykazało całą doniosłość i potrzebę zrealizowania tego projektu. Prócz Chorzowa bowiem, który prawie pięciokrotnie zwiększył swą produkcję, jeszcze cały szereg koksowni i mniejszych fabryk syntetycznych sztucznych nawozów zaspatriwały rynek krajowy swymi produktami, co nie pokrywało wszakże całego jego zapotrzebowania. Tak więc, przy sprzyjających warunkach konsumpcyjnych wzniesiono na pustym do niedawna terenie pod Tarnowem olbrzymią fabrykę związków azotowych, która odgrywa dziś bodajże większą rolę niż chorzowska. Należy dodać, iż cała ta praca dokonana została przez siły wyłącznie polskie, pod kierunkiem dr. Tadeusza Zwiśłockiego, zięcia obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Poza wyżej wymienionemi odkryciami i zasługami na polu chemii technicznej prof. Mościcki jest jeszcze autorem wielu dzieł naukowych, ogłoszonych drukiem w językach: polskim, francuskim i niemieckim, oraz wielu praktycznych wynalazków, z których wymienić należy: specjalne aparaty „Metan“ do zbierania odpadków ropy, marnującej się bezużytecznie i zanieczyszczającej rzeki, do których spływa, dalej metody oczyszczania olejów skalnych, dystylacji węgla, wytwarzania sztucznej tomasy i lontów, niepodlegających wilgoci.

Reasumując cały bogaty dorobek naukowy polskiego uczonego, stwierdzić musimy, że jest on niepospolity. Przedewszystkiem w zakresie technologii chemicznej wytwarzania związków azotowych. W tej dziedzinie największa zasługa prof. Mościckiego jest to, że skonstruował on piec, który daje dużą wydajność przy małej ilości zużytej energii. Ciekawem jest przytem, że wynalazki, dotyczące np. kondensatorów i prądu o wysokim napięciu dokonywane były przez Niego „po drodze“ ku realizowaniu swych pomysłów chemicznych. Np.: pewne procesy elektrochemiczne przy syntezie kw. azotowego nasuwały konieczność rozwiązania szeregu zagadnień elektrotechnicznych, których prof. Mościcki dokonał ze zdumiewającą łatwością i które, opatentowane, znalazły użycie na całym świecie. Przytem niektóre aparaty techniczne, stworzone przez niego, przetrwały okresy blisko 30-letnie i są do dnia dzisiejszego niezastąpionemi, co w technice, postępującej błyskawicznie naprzód, jest wprost fenomenem.

Główną cechą twórczości naukowej P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej była, jak się wyraził Jego następea na katedrze Politechniki Lwowskiej — przedewszystkiem obieranie tematów aktualnych i praktycznych. Skutkiem tego był on zawsze jednym z pierwszych w opracowywaniu nowej gałęzi wiedzy, co było przyczyną ogromnych trudności w każdym niemal szczególe pracy. Każda drobnostka nieopracowana jeszcze poprzednio, musiała być zbadana z najrozmaitszego punktu widzenia, więc często: chemicznego, elektrochemicznego, mechanicznego, technicznego i t. d.

Ten charakter prac prof. Ignacego Mościckiego, który niezrażony żadnymi trudnościami, torował drogę do nowej dziedziny wiedzy, powodował, że wielu innych pracowników, mając już wytknięty cel, mogło pracować dalej w tym kierunku nad coraz to nowymi tematami, które się już same przez się narzucały. I to jest ogromną zasługą wielkiego uczonego, że nie tylko sam potrafił prowadzić swe badania naukowe, lecz że potrafił pociągnąć do opracowania poruszonych przez siebie zagadnień cały szereg innych ludzi. Ilość takich prac, wykonanych zarówno w Polsce jak i zagranicą wynosi około 1000, i dotyczy wszystkich pokrewnych chemji działów nauki.

W tem przedewszystkiem leży cała moc i wartość prac naukowych prof. Ignacego Mościckiego, które mocą indywidualności narzuconą całemu otoczeniu, ustaliły ich kierunek i metodykę rozwiązywania zagadnień na długi przeciąg czasu.

Walerja Wilmańska (VIIa)

Koleżanki!

Młodzieży polskiej zagranicą musimy dać polską szkołę, musimy w mej polskość podtrzymać!

Miljony Polaków znajdują się poza granicami naszego państwa — rozrzucony wśród różnych narodów, poddani wpływowi obcych kultur, w drugim lub trzecim pokoleniu skazani na wynarodowienie.

Na milion dzieci polskich zagranicą — 700.000 grozi wynarodowienie z powodu braku polskich szkół.

W 1905 r. młodzież polska zdobyła polską szkołę w Królestwie Polskiem, dziś zdobędziemy polską szkołę dla dzieci polskich zagranicą.

Słowem, czynem, pieniądzem budujmy polską kulturę zagranicą!

Złóż grosz, pošlij książkę polską, napisz list, przekonaj otoczenie, że trzeba pracować nad miljonem dzieci polskich zagranicą!

REDAKCJA.

Czcigodnej i kochanej Pani Dyrektorce
z okazji Jej Imienin

najserdeczniejsze życzenia składa
Gmina Szkolna i Redakcja „Młodzieńczego Lotu“

Idealy filomacko-filareckie w oświeceniu dzisiejszego pokolenia

„Wiem, że co ginie, nie ginie daremnie,
Że te płomyki, co dzisiaj się stliły,
Jutro rozjaśnia i rozgrzeją ciemnie.“

KASPROWICZ.

Te słowa naszego wielkiego poety mogą służyć za oczywisty dowód, że przeszłość łączy się z przyszłością. Na popiołach przeszłość, kwitnie nowe „dzisiaj“. Minione wysiłki, obecne nadzieje i dążenia przysze losy i ideały — to jeden nieprzerwany łańcuch, który z jednostek tworzy naród, a ze zdarzeń ciąg dziejów. Niektóre ogniwa tego łańcucha są tak silne, trwałe, twórcze i tak potężnie idealne, że trudno o nich przemilczeć, gdyż ich wielkość rzuca się w oczy, mimo, że są nieraz w bardzo wielkiem oddaleniu od nas. Te silne i twórcze ogniwa w łańcuchu dziejowym — to wielkie dzieła przeszłości, które na teraźniejszość wywierają ogromny wpływ i wartość ich jest zawsze jednakowa, mimo różnicy epok.

Wielkie było dzieło Filomatów, a dla nas, młodzieży, tem większe, że stworzyli je ludzie wiekiem swoim nam bliscy, a mianowicie też młodzież. Tę młodzież wychowywała zupełnie inna epoka niż nas; wychowywała twarda szkoła walki o to, co w każdym Polaku było najświętsze i najdroższe: o moc i potęgę utraconej Polski. Było to bowiem na początku XIX wieku, kiedy atmosfera przesycona była jeszcze wspomnieniami legjonów polskich i kiedy naród, budząc się z odrętwienia, zaczął się rwać do pracy nad odrodzeniem Polski. Wielkie nadzieje po utworzeniu się Królestwa Kongresowego dodawały wiary i otuchy w lepszą przyszłość i stawały się bodźcem do tej zaszczytnej pracy nad wskrzeszeniem ojczyzny. Pierwsza odczuła potrzebę tej pracy młodzież i to przedewszystkiem nad sobą, w zakresie własnych potrzeb i ideałów, a potem dopiero nad ogółem społeczeństwa. I może dlatego, że głęboko i namiętnie pokochała młodzież tę ojczyznę, będącą jeszcze w pętach niewoli, umiała myślać biec „nad poziomy“, myśleć i kochać inaczej niż my dzisiaj kochamy i myślimy. Choć Polski, jako państwa nie było, to jednak mogą świadczyć o tem, że Jej nie wydarto z serc gorąco dla Niej bijących, ci, którzy już zamłodu pragnęli powrotu Jej świetności i pragnęli Jej dobra. Są to Filomaci, których hasła brzmią: „Ojczyzna, nauka i cnota“. Filomaci wzięli sobie początkowo za zadanie samokształcenie, zamiłowanie do nauki i do cnoty, wyrabianie charakteru i przymiotów duszy, tylko poto, by później, jako światli i zacni obywatele mogli z pożytkiem służyć ojczyźnie. Do działania zabrali się z zapałem i powagą, uważając swój obowiązek za rzecz „wielką i świętą“. Zapałem swym sprawili,

ze chęć do nauki wzrastała coraz więcej, że w stosunku wzajemnym młodzieży do siebie panowała prostota, przyjaźń i otwartość; zakwitła prawda. Udzielano sobie wzajemnej pomocy w naukach, roztrząsano i omawiano wspólnie pewne interesujące zagadnienia. W ten sposób kult szerzony dla nauki i cnoty dodatnio wpływał na młode umysły. Zapalem swym oni dowiedli, że hasła swe nietylko mieli na ustach, ale w sercach i dowodzili ich wartości czynami. W miarę rozwoju „Towarzystwa Filomatów“ wzrastało przekonanie wśród członków, że oświatę trzeba nieść między wszystkich, kształcąc nietylko siebie, ale niższe też warstwy społeczeństwa w duchu narodowym, wiedząc, że od poziomu oświaty w narodzie zależy jego przyszłość. Głęboka troska o tę przyszłość kazała im szerzej rozwinąć swe myśli, kazała od pracy nad sobą przejść do pracy nad ogółem i nie zamykać się w ciasnym kole własnych tylko interesów, lecz solidarnie walczyć o dobro ogółu, bo „w szczęściu wszystkiego są wszystkie cele“ i tylko razem będą zdolni ruszyć „z posad bryłę świata“, pchnąć ją nowymi torami. Filomaci odznaczyli się bardzo jeszcze tem, że pierwsi dojrzelili główne wady społeczeństwa polskiego, płynące z niewoli, to znaczy zmaterjalizowanie, a w związku z tem interesowność, obojętność dla spraw ojczy- stych i głęboko zakorzeniony egoizm. Hasła Filomatów, w czyn wprowadzone, były doskonałemi środkami, leczącemi z tych wad społeczeń- stwo, gdyż w nich zawarte były zarówno cele ogólnoludzkie, jak narodowe.

Najżywotniejszą jednak zasługą Filomatów jest to, że musieli myśleć o rzeczach wielkich, mimo młodego wieku, zastanawiać się nad tem, jak podnieść ekonomiczny byt państwa, jak je wzbogacić, wska- zać drogę reformy panujących stosunków; umieli poświęcić własną pracę sprawie publicznej, dobru ogółu.

Bardzo podobne ideały miał związek Filaretów, pozostający pod bezpośrednim wpływem „Towarzystwa Filomatów“. Filareci zwracali tylko większą uwagę niż Filomaci na cele etyczne i to była właściwie zasadnicza różnica hasel obu tych związków. Tak jak Filomaci na pierwszym miejscu swych działań stawiali oświatę, gdyż w niej widzieli najważniejszy czynnik postępu i szczęścia ludzkości, przytem rozumieli dobrze, że oświata jest świadectwem kultury i potęgi narodu. W myśl tej zasady oddawali się gorliwie pracy naukowej, oraz podobnie jak Filomaci organizowaniu wykładów i kursów naukowych z poszczegól- nych dziedzin wiedzy. Wielką też uwagę zwracali na wyrabianie w sobie dodatnich cech charakteru, a przedewszystkiem na skromność, szczerłość, życzliwość i prawdziwą koleżeńskość. Związek Filaretów wskutek tego wślawił się tem, że wśród członków panowała wzajemna miłość, przyjaźń i solidarność. Filareci, tak kształcąc umysł i serce, przygotowywali się do przyszłej pracy obywatelskiej w narodzie. Tak samo Filomatom jak Filaretom w pracy ideowej przyświecał jeden wielki cel, dążenie do wskrzeszenia ojczyzny. Z pośród wielu wznios- łych i szczytnych idei, był on jednak najważniejszą. Nie mówili o niej

jawnie i otwarcie, gdyż wiedzieli, że bez uprzedniego przygotowania społeczeństwa, będzie ona niewykonalną. Wierzyli jednak mocno i niezachwianie, że praca ich nie pójdzie na marne i doczekają tej szczęśliwej chwili, kiedy zobaczą znowu państwo polskie z wyraźnie odrysowanymi granicami na mapie geograficznej.

A my, my nie potrafimy myśleć głębiej i szerzej, mając wszystko bez nadmiernych wysiłków; żyjąc w wolnej ojczyźnie, nie rozumiemy tego, co znaczy jej nie mieć. Dlatego cechuje nas dziś większa obojętność wobec spraw ogólnych, puste i lekkie życie w odmęcie codziennych „kłopotów“, niemoc, brak woli, hasła, brak głębszego ideału, dlatego, że zdobywamy wszystko bez trudności. Jednak mimo różnicy epok hasła filomacko-filareckie przemawiają do nas i porywają nasze nawet serca, niezdolne „nad poziomy“ wybiec. Dzieje się to dlatego, że wartość ich jest zawsze jednakowa, bo hasła te to ów „święty ogień na ołtarzu przeszłości“, który nigdy nie gaśnie i dziś w Polsce powinien płonąć tem jaśniej. My, młodzież polska, winniśmy dążyć do tego, by tak jak Filomaci przez uszlachetnienie serc i dusz naszych, przez osiągnięcie pięknych przymiotów charakteru dążyć do moralnego odrodzenia narodu. Wszyscy wiemy, że od nas zależy przyszłość ojczyzny naszej i taka ona będzie, jakie będą dusze nasze i nasze serca. Jeżeli rozpalimy w sercach naszych miłość ojczyzny taką bezinteresowną jak Filomaci i całkowicie oddamy się dla spraw ogółu, wtedy praca nasza nie będzie znikoma, wyda owoce trwałe, a przecież od wydajności naszej pracy zależy byt narodu. Jeżeli ta praca będzie twórcza, to napewno zmniejszy się nędza mas robotniczych i podniesie się ogólnie dobrobyt kraju. W Polsce odrodzonej szkolnictwo stoi na wysokim stopniu rozwoju i my dziś dzięki temu z łatwością możemy garnąć się do nauki i zdobywać bez żadnych utrudnień wiedzę. Nas zato po większej części cechuje obojętność, brak zapału do nauki, u większości brak ukochania jej i to znów dlatego, że nie musimy tej wiedzy z trudem zdobywać. Przecież my musimy wyrość na światłych i rozumnych obywateli, aby w czekającym nas życiu umieć tak pokierować losami naszego państwa, by go znowu nie utracić. Dlatego właśnie dziś w Polsce odrodzonej trzeba nam ukochania książki, trzeba nam zapału do nauki takiego, jaki mieli Filomaci i Filareci i co najważniejsze, zrozumienia, że ciąży na nas ciężkie obowiązki, do których teraz zamłodu musimy się odpowiednio przygotować. Zawsze więc powinniśmy pamiętać o drugim hasle Filomatów „Nauka“! To hasło musimy mieć nietylko na ustach, ale głęboko wryte w serca i dusze nasze. Przyszłość narodu w nas spoczywa i dlatego musimy stworzyć sobie ideologję, opartą na tych samych podstawach, na jakich była oparta ideologja filomacko-filarecka, byśmy mogli uczynić tę przyszłość jasną i szczęśliwą. Nie powinniśmy jednak zapomnieć o tem, że nie jednostki, ale ogół społeczeństwa jest przyszłością narodu. Musimy więc zwracać uwagę na to, aby cała młodzież szła z prądem naszym, a wtedy odniesiemy prawdziwe zwycięstwo. Często zdarza się, że zrażamy się, kiedy coś nam się nie udaje lub kiedy coś wymaga więcej od nas poświęcenia. Filomaci nie zra-

żali się niczem, czego dowodem jest to, że chociaż rozwiązywano podległe im związki, to nie poprzestawali w pracy, lecz przeciwnie zakładali nowe, zyskując tylko doświadczenie na przyszłość w ukrywaniu się przed władzami rosyjskimi. Chcieli pracować nie tylko dla siebie, lecz dla ogółu, wkładając w to wiele swoich sił i zdolności. Te wszystkie ideały filomackie i filareckie mogą znaleźć naprawdę szerokie zastosowanie wśród nas samych, jeżeli je z dobrej woli wprowadzimy w czyn. A jeżeli nawet zastanowimy się głębiej nad temi hasłami, które wpaja nam się w dusze od dzieciństwa i w szkole od pierwszych lat nauki, to znajdziemy w nich tylko odzwierciedlenie haseł filomackich i filareckich. To dowodzi, że hasła te mają wielką i wiekową wartość, i dostatecznie przygotowują nas do przyszłej pracy społecznej. Wprowadźmy więc w czyn te hasła i wypełniajmy je teraz z tem zrozumieniem, że tylko one nam wskażą drogę taką, jakiej od nas wymaga całe społeczeństwo. Zwróćmy jeszcze uwagę na takie hasła Filaretów jak przyjaźń, solidarność, życzliwość, skromność i szczerłość, a wtedy na pewno przyczynimy się do wzmocnienia potęgi naszej ojczyzny.

A więc — do pracy!!

Leśmewska Alina (VIIa)

Czem jest Wyspiański dla mnie *)

W czasach, o których pamięć wśród nas zachowała jedynie legenda, w tych pełnych niezgłębionej tajemniczości i poezji wiekach, szukamy teraz przyczyn istnienia duszy człowieka w takiej jej formie, jaką ma obecnie.

Hen, na wysokiej, nagiej skale przykuto łańcuchami Prometeusza zato, że ukradł bogom ogień niebieski i dał go zimnym, nieczułym dotąd duszom ludzi, aby je rozgrzać i rozplomienić.

Pod bezbrzeżną kopułą niebieską spoczywa ten półbóg, który cierpieć musi męki najstraszniejsze zato, że ukochał marny, niedoskonały ród ludzki.

Lecz jego męczeństwo, zaiste chrystusowemu podobne, nie poszło na marne. Odtąd w duszy człowieka płonie zarzewie boskości, nie-skończoności.

Nadszedł jednak czas, kiedy boski ogień prometejski począł przysaść. Prostu ciężar stuleci padł nań i przytłumił go. Tlił się nadal, lecz nie miał dość sił, aby przewyciężyć ciemności, które coraz to głębiej, coraz beznadziejniej zalegały głąb dusz. I oto naród jeden stanął w swym moralnym postępie, a nie było Prometeusza, który na nowo rzuciłby zarzewie siły twórczej. Gasł postęp tam, gdzie i wol-

*) Referat odczytany na Akademii szkolnej ku czci Stanisława Wyspiańskiego w Państw. Gimn. im. E. Sczanieckiej.

ności nie było. Ludzie zaczęli szukać upojenia w tchnieniu, płynącym z podziemnych kaplic i grobowców. Nie zważano na to, że to jest przecież tchnienie śmierci, że niesie ono bezwład i upadek. Duch, nie mając sił na samodzielne tworzenie sobie strawy, szukał jej tam, gdzie już była gotowa. Poczęła gasnąć siła twórcza, a ludzie w zaślepieniu upajali się mocnym winem z przed wieków. Pograżało się społeczeństwo w bezmyślnym upojeniu, w półśnie. Aż nagle zabrzmiało! Ozwały się i przeszły przez kraj słowa prawdy tak gromkie, jak gromko miał brzmieć złoty róg Wernyhory: „Wy wolicie spać!“ To była prawda. Od strony Krakowa szedł po kraju głos potężny. Oto powstał Prometeusz narodu! Niósł on, ten śmiertelnik, zrodzony w niewoli, zarzewie buntu, miłości prawdy, zarzewie czynu, hasło odrodzenia w działaniu i walce.

Tym Prometeuszem był Wyspiański — Wódz — Mąż Narodu — Harfiarz — Poeta. Jednak był on niedoceniony, niezrozumiany przez ludzi jemu współczesnych. Może był dla nich poprostu za potężny, za silny, może bano się jego odwagi?

Na Wyspiańskiego patrzymy prawie wyłącznie jako na poetę narodowości polskiej, genialnego odtwórcę duszy narodu w jej wzlotach i upadkach, zmaganiach i zwycięstwach. Lecz przecież to, że stał się on właśnie tym piewą narodu, jego duchowym wodzem w walce o niepodległą przyszłość, że tej idei całkowicie się poświęcił, musiało mieć głęboki podkład psychologiczny. Wszystkie idee biorą początek nie w umyśle Wyspiańskiego-poety, lecz Wyspiańskiego-człowieka o wybitnej sile wewnętrznej. Dlatego mniej zajmować się będę nim jako patriotą i wodzem narodu, a właśnie na plan główny wysunę zagadnienie istoty tego jego wewnętrznego ognia.

Pierwej jednak chciałabym się zastanowić nad inną kwestją: dlaczego Wyspiański, człowiek, który wyrósł z romantyzmu, którego romantyzm natchnął siłą twórczą, człowiek, żyjący w niewoli, którego celem najwyższym było dziś już nieaktualne dla nas hasło stworzenia wolnej, niepodległej Polski, wywarł tak silne wrażenie na mnie, dziecku XX wieku, z wszelkimi tego faktu nieodrodnymi konsekwencjami?

Jesteśmy jednak jednym z pokoleń powojennych. Nosimy też na sobie piętno tego. Wojna z jej wszystkimi przynależnościami, jako to: bomby, granaty, karabinki ręczne i karabiny maszynowe, gazy, grabież, mord, zwirodnienie, nie mogła nie wywrzeć wpływu na naszą psychikę.

Wychowano nas w czasach, kiedy ludzkość zaczynała dopiero otrząsać się ze straszego, koszmarnego wrażenia Wielkiej Wojny. Jeszcze w duszach starszego pokolenia nie wycisły odbłaski straszliwie rozpętanych instynktów wojennych, a już przyszliśmy my, których trzeba było wychować.

Wśród ruin, bo ruinami przecież były tak pod względem gospodarczym jak i politycznym państwa po wojnie, wśród ludzi, którzy powracali dopiero do życia kulturalnego, wyrosliśmy my. Nic też dziwnego, że jesteśmy inni, niż pokolenia młodzieży, wyrosłej w dobrobycie i spokoju. Cięży na nas piętno wojny.

Rwie się do obalania starych bożyszcz on, który posiada moc, płynącą z opanowania siebie. Lecz wokoło spostrzega pustynię. I ten który czuje w sobie siłę burzyciela i twórcy, musi ją dusić w sobie, bo nie ma do kogo wołać. Głos jego odbija się o ściany mauzoleum pamiątek narodowych, pośród których zatopieni w kontemplacji spoczywają w odurzeniu i bezruchu jego własni bracia. Sam mówi, że społeczeństwo jemu współczesne to „Próżność, pycha, nadczłowieczeństwo, nicość, a serce pęknięte, co krwawi“. Jakżeż męczyć się musiał ten mocarz ducha bezsilny wśród beznadziejnej głuchości i pustki pokolenia, zrodzonego w niewoli. Pokolenie to wśród czczych frazesów przyjmowało na swe barki ów krzyż, rzekomo przez Boga zesłany, niewolę.

A Wyspiański? Oto jego słowa:

„Krzyż znacę Boży nie przeto,
Bym na się Krzyż przyjmował,
Lecz byś mnie, Boże, od męki,
Od męki krzyża zachował.

— — — — —
Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia!

— — — — —
Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,
Gdy męką naród uwiodło,
Dla mnie żywota Prawo!“

Oto wyznanie wiary człowieka silnego moralnie, takiego, który nie potrzebuje szukać oparcia w ciężkich chwilach w wierze w jakiś lepszy, wyśniony byt pozagrobowy. Dla niego życie jest radością. On nie boi się walki, bo kocha te zmagania twarde i ciężkie, bo ma siłę, bo wie, że tu, na ziemi jest szczęście, że grzeczem jest składać ofiarę z życia na rzecz jakichś nierealnych wartości.

Takim jest Wyspiański w pierwszym okresie swej twórczości, gdy w pełni rozkwitu znajdował się jego duch buntowniczy, kiedy jeszcze bezwzględna rzeczywistość nie przyćmiła jego płomiennej pochodni wolności i wyzwolenia. Niema u niego w tym okresie życia ani śladu tchnącego ascetyzmem chrześcijaństwa, które jest w religję wcielonym zaprzeczeniem woli życia.

Kocham w nim tę siłę gorącą, miłość życia, która daje mu potęgę woli i czynu i rodzi marzenie: „Orłów szerokie skrzydła rozwinąć — Orlich szpon ostrzem chwytać i szarpać — Na skały ranę unosząc śmiertelną — Wysoko, niedostępnie zginąć“.

Prawdziwy to ikarowy lot. Rwie się, rwie się dusza potężna wyżej, wciąż wyżej! Czuję jej tętno. Porywa mnie ono za sobą. Nie, nie chcę myśleć o tem, że w tym ikarowym locie czeka mnie może ikarowy los.

Czyż ostatnie lata twórczości Wyspiańskiego były losem Ikara? Sądzę, że poniekąd tak. Zmęczony bezustanną walką ze sobą, a raczej

ubrana w szaty poezji staje się niewolą, a sam nie może się oprzeć poetyckiemu marzeniu o przyszłości. Bo przecież plan budowy Polski chłopów w przekonaniu, że chłopci posiadają polskość wrodzoną, a nie afiszowaną, naturę twardą, wytrwałą i karną, bez melancholji niewoli, są zprosta mądrzy i bez dekoratywności bitni, to nawet mimo, że Wyspiański wcale nie myśli o stworzeniu państwa idealnego, jest ideą romantyczną. Ten romantyzm był u Wyspiańskiego wrodzony, to nieodrodny skutek tego, że był Polakiem doby porozbiorowej. Jednak, widząc szkodliwość romantyzmu dla idei państwa, podejmuje walkę ponad siły prawie, wymagając ostatecznego zaparcia się siebie, w której burzył w sobie świątynię pamiątek najdroższych. Owoc tych walk — to zaparcie się przez poetę romantyzmu, stłumienie w sobie cudnej wizji przeszłości. Ale i wtedy, kiedy wołał: „Wyrzekam się ruin i gruzów, i złomów wielkości!“, kiedy zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że poezja grobów tłumi jego wolę mocą czaru i miłość daje, co czynom kłamie, kochał ją jeszcze, kochał całą namiętną siłą swej potężnej duszy. Tęsknił do wspomnień o potędze narodu, jak tęsknił do mirażu przyszłego państwa. Lecz obok tych marzeń miał w sobie poczucie swego znaczenia, swego posłannictwa: ażeby być wodzem, trzeba mieć siłę! On przecież wiedział, że idzie, by walić młotem. Walka wewnętrzna uczyniła go silnym, wzniciła ogień prometejski. Ale w tej silc właśnie tkwił tragizm, zrodzony z wyrzeczenia się rzeczy ukochanej, z tego, że przez serce przeszła burza, która je rozdarła. Dlatego taki tragizm jest w dziełach Wyspiańskiego, dlatego zdaje się on być sędzią okrutnym wobec siebie i pokutą sobie samemu wymierzoną jest to odsłanianie, wystawianie na widok publiczny serca, broczącego krwią. To wytykanie błędów jest potężną spowiedzią, płomienną, mistyczną wprost pokutą. Nie rozumiano go. Poeta zwyciężył jednak sam siebie. Wyzwolony, płomienny, jak krzak gorejący, stanął u szczytu swej siły, gdy z rąk Genjusza romantyzmu wytrącił czarę z napojem odurzającym i strzaskał ją w głębi grobów królewskich, a zatrzaśnięte drzwi do podziemi zagroził płonąca pochodnią.

Lecz to zwycięstwo było właśnie jego tragedją. Trafił na pokolenie karłów, na klasy niezdolne do czynu i życia. Nie rozumieją głosu, wołającego: „Pójdźcie ze mną!“, bo przywykli do teatralnego „tam-tam“. Wyspiański jednak nie zraża się tem i wśród strasznej jałowości ducha niesie pochodnię, co

„Świeci i razem spala
I ciepła razem niesie dar,
I pożarami w gruz obala,
Rozjaśnia, ale niszczy razem;
Ogniem żyjącym zabić zdolna;
Płonąca jest tą żywiołową siłą,
Którą posiada dusza wolna.“

przyczynę bezwładu, znalazł ją w tej romantycznej tęsknocie za pięknem przeszłości, która upaja, otumania, każe zasnąć wśród wspomnień, jest zaprzeczeniem czynu. Poznał ją i potępił. Tak, on sam był dość silny, aby ją potępić, choć rozdarł tem boleśnie swą jaźń. Lecz przecież niekażdy jest takim moralnym siłaczem. Ludzkość, jej ogół raczej, składa się z istot słabych, którym podporą moralną jest ten ideał piękna, który znajdują w wyidealizowanej przeszłości. Wyspiański rzucił między tę szarą masę potępienie ich ideału. Dla niego było to oczywiste, znalazł przyczynę zła, więc trzeba to zło zmienić. Lecz nie było to tak samo oczywiste dla szarego tłumu tych, którym romantyzm był kościołem duszy. On nie mógłby wnieść sobie tak prędko nowej świątyni, gdyby stara runęła. Więc też cudownym instynktem samozachowawczym nie przyjął haseł Wyspiańskiego. Poeta nie rozumiał, że nie można zabrać człowiekowi tego, co on ukochał, i dać mu ideał nowy. Może nawet rozumiał, ale siła przyciągająca jego ideału była tak wielka, że dążąc wprost ku niemu, zapatrzonej weń, nie mógł przejmować się tem, co było rzeczą szarą i codzienną. To był nakaz jego wielkości, musiał być bezwzględny. W twórczej, gorączkowej wyobraźni wznosił na gruzach świątyni grobów królestwo poezji życia, poezji złocistej, przepojonej słońcem i radością. W jego słowach dzwięczy Zygmunowski dzwon hasłem zmartwychwstania. Słyszę rozgłosny, radosny dzwon i chłonę go, chłonę całą duszą. Duszom wolnym wszystkich narodów on bije. Płyną jego tony przez powietrze i niosa siłę, moc ducha, moc woli i moc czynu. Wieszczą nadejście wieku, w którym hasłem będzie czyn, a którego znamieniem stanie się jedność i równość. To nie jest romantyczny ideał, a raczej przestanie nim być, jeśli wszyscy my, młodzi, postawimy to sobie jako realny program.

Czasy idą, człowiek w wiecznym postępie kultury materialnej idzie wciąż naprzód i naprzód. Dlaczego więc kultura materialna właśnie nie ma kulturę duchową wyprzedzać w rozwoju? Kto to wszystko może zmienić? My.

W każdym pokoleniu tkwi wielka siła odrodzenia dla ducha rozwoju, taka dynamiczna siła wybuchowa, że pod jej naporem ustąpić musi wszystko i ona wszystko musi przełamać. Wcielić ją tylko trzeba w czyn. My jesteśmy budowniczymi tego, co nastąpi: „Przyszłość bowiem do nas należy i obowiązek nasz zowie się przyszłość“.

Granowska L. (VIIb)

Czy doceniamy?...

Słowa na czasie.

Nie zawadzi czasem rozejrzeć się dokoła siebie i uważnie przypatrzeć rzeczom, naprzód błahym, tak dobrze nam znanym, które jednak, po głębszym zastanowieniu się nad nimi okazują się często bardzo ważnymi i doniosłymi. Weźmy choćby pod uwagę nasze życie szkolne. Przyzwyczajaliśmy się już, że jest nam w szkole dobrze, że o nas dbają i myślą, że pragną wszyscy dla nas jak najlepiej. Przyjmujemy każdą

inowację z mniejszą lub większą radością, nie myśląc o tem, jak wielkie ona ma znaczenie, ile nowego wnosi do naszego życia społecznego, jak wielkie posiada walory wychowawcze. Gdy porównamy nasze życie szkolne z przed kilku laty z dzisiejszem, znajdziemy wielką różnicę. Dewizą obecnego wychowania jest uspołecznienie młodzieży. Szkoła powinna być środowiskiem, w którym młodzież znajduje przygotowanie do życia społecznego. Trzeba więc stworzyć takie placówki na terenie szkolnym, któreby mogły sprostać tym zadaniom. Nie mówię już o organizacjach odrębnych, pragnę teraz mówić tylko o szkole. Popatrzmy! Gmina Szkolna — to samorząd wszystkich klas, to czynny udział młodzieży w życiu szkoły. Już przyzwyczailiśmy się do niej, trwa kilka lat... więc nie zasługuje na uwagę!... O nie! Tutaj zdobywamy poczucie odpowiedzialności za swoje czyny, tu uczymy się dbać o honor szkoły, o honor nas samych. Tutaj możemy wykazać całą swoją inicjatywę. No, bo pomyślcie!... Czyż nie miło jest teraz, gdy np. uroczystości narodowe obchodzone są u nas i urządzane staraniem i inicjatywą uczenic? Uczymy się dawać z siebie wszystko, co możemy i to w najlepszym że tak powiem „gatunku“. Uczymy się organizacji pracy, tej wielkiej umiejętności, tak bardzo potrzebnej w przyszłym życiu. Wogóle w pracy dla klasy i szkoły znajdują ujęcie nasze siły i energia, które przecież tkwią w każdej młodej duszy, a które często nie wybuchają, nie mając odpowiedniego terenu. Tyle, co do pracy w Gminie. Nie wymieniam wszystkich jej walorów, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Chciałabym tylko, abyśmy głębiej zastanowiły się nad tą pracą, nie odnosiły się do niej biernie. Ale przyjrzyjmy się jeszcze naszemu życiu szkolnemu. Mamy teraz Świetlice, która jest otwarta codziennie. Tu możemy miło spędzić czas na rozrywkach kulturalnych (radio, pisma, gazety, gry) a przede wszystkim uczuć się racjonalnie lekcji, mając odpowiednie podręczniki i pomoce naukowe.

Pomyślcie, czy Świetlica szkolna nie jest jedną z czołowych placówek społecznych? Przecież niekażda ma w domu te wygody, których zaznać może w Świetlicy. Czy pamiętacie, ile to razy przychodziło się do szkoły z mało pogłębioną lekcją, bo nie było odpowiednich książek? Trudno. Rodzice kupić nie mogli, więc... A teraz? Teraz można przyiść do Świetlicy szkolnej! Nie ograniczajmy się więc tylko do odrabiania lekcji zadanych. Korzystajmy z udogodnień. Kształćmy się, bo pamiętajmy, że program szkoły średniej obejmuje duży zasięg wiedzy, który nie może być całkowicie wyczerpany na lekcjach. Jeżeli więc — na lekcji przerabiamy w krótkości jakąś rzecz, to dopełnijmy braki same. Mamy książki. Można zebrać tyle materiału, dotyczącego tego samego np. faktu historycznego. Bedzie to więc samokształcenie się pod kierunkiem pp. nauczycieli. To jedno. Poza tem obecnie jest zorganizowana samopomoc świetlicowa. Nie rozumiem czegoś, nie wiem, jak to zrobić — przychodzę do Świetlicy. Tam są starsze koleżanki, które, objaśnia, wytłumacza... Czyż nie pięknie? Oceniamy chyba wszystkie rolę Świetlicy w naszym życiu społecznym, a same wychowane w takich warunkach, będziemy rozumiały, że naszym obo-

wiązkiem będzie, z czasem, oddanie społeczeństwu tego, co się od niego otrzymało. Wszystkie więc dzieci polskie będą miały Świetlicę!! Daleko odbiegłam myślami — w przyszłość. Spójrzmy jednak, co jeszcze u nas w szkole jest godnem naśladowania. Dawno już były wydawane u nas śniadania — teraz przyszła kolej na jeszcze jedną, bardzo pożyteczną inowację — na obiady. Wiecie, czasem, jak pomyślałam sobie, że muszę iść do domu na obiad i potem mam jeszcze raz przyjść do Świetlicy, to wołałam już nie przychodzić — a teraz? mogę sobie zjeść obiad w szkole i zostać w Świetlicy. Nie potrzebuję dwa razy mierzyć jednej i tej samej drogi. Dużo z was ma lekcje. Nie opłacało wam się jechać do domu, wołałyście czekać głodne. Czyż nie wygodniej nawet wydać 30 groszy na obiad? Nie narażamy swego zdrowia, nie martwimy Rodziców. No, a teraz, uzupełniając obraz naszego życia szkolnego chęć wspomnieć o ślizgawce. Wiadomość o urzędzeniu szkolnej ślizgawki przyjełyśmy z entuzjazmem. Potem... jeździło się świetnie przy dźwiękach muzyki radjowej... bosko, prawda?! I znowu dziwicie się pewno, czemu ja właściwie o tem piszę?! Przecież to każdy wie, co u nas jest i jak było — szkoda więc papieru! A ja myślę, że nie szkoda. Można patrzeć a nie widzieć, można przejść koło najcudowniejszego dzieła sztuki zupełnie obojętnie, a można je zrozumieć i odczuć głęboko i zachwycać się niem. Czyż nie? Nauczmy się więc patrzeć i rozumieć!

Zastanówmy się, jak mimo wszystko jesteśmy szczęśliwe, mogąc pracować i kształcić się w takich warunkach.

A czy pomyślałyście o tem, że jednak niewszystkie polskie dzieci mogą korzystać z takich udogodnień? Czy pomyślałyście kiedyś o biednych naszych rodakach-rówieśnikach zagranicą? Te dzieci, często w obcej szkole na obczyźnie, zapominają języka ojczystego. Dzieci polskie na emigracji, nawet w krajach nam przyjaznych nie czują wokoło siebie tej atmosfery polskości, nie mają odpowiednich warunków do nauki. A cóż mówić o dzieciach w państwach nam wrogich? Tam się zamyka szkoły polskie, nie pozwala się mówić po polsku, pragnie się biedne polskie dzieci, wydarte Matce-Ojczyźnie, zasymilować, wynarodowić. Pomyślmy! czy my, mające w kraju tak świetne w porównaniu warunki, możemy zapomnieć o rodakach zagranicą? Nie, my nie zapomnimy!! Będziemy składać ofiary na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą. Poślemy im książki polskie, nasi rodacy muszą mieć to przekonanie, że Polska nie zapomina o swoich obywatelach, rodakach, że dzieci, żyjące w kraju umieją, kochać swych rówieśników, będących na obczyźnie.

Stępieniówna Stefania (VI-a).



„Nad czarną wodą“ Górskiej Haliny.

(Wydawnictwo „Rój“ — rok 1931)

„Nad czarną wodą“... Dziwna to książka... Taka, jakiej nie czytałam nigdy jeszcze dotąd... Bezpośrednia i prosta, jak prostymi są jej bohaterowie, pełna niedomówień i urywanych, niedokończonych zdań, opisuje wydarzenia zwykłe, codzienne, a jednak wywiera wrażenie takie, jak żadna inna. Nie są to podniebne wloty ducha, czy potężne wstrząsy, jakich się doznaje przy czytaniu innych wspaniałych powieści, nie. Książka ta „Nad czarną wodą“ wywołała we mnie bardzo żywe wzruszenie i uczucie, zupełnie jednak inne niż tamte wszystkie, znane mi utwory. Było to coś, jakby radosne zdumienie, coś jakby uśmiech szczęścia i radość ogromna, wywołana głębokim przekonaniem, więcej, pewnością, że na świecie jest wiele osób i wiele dusz bardzo mi bliskich i choć nieznanymi, to jednak drogich, bratnich i bardzo kochanych.

Nie wiem, dlaczego od pierwszej strony tej książki nawiązał się pomiędzy mną a autorką jakiś dziwny stosunek uczuciowy; uważam, że właśnie ta umiejętność odpowiedniego nastawienia psychicznego czytelnika od pierwszych słów utworu jest bodajże najważniejszą zasługą autorki, gdyż tylko spojrzenie przez pryzmat uczucia pozwala zrozumieć myśl utworu „Nad czarną wodą“, dojrzeć w krótkich, urywanych słowach „łobuziaków“ ulicznych całą głębię, wzniosłość i potęgę ich dusz.

Jak już zaznaczyłam, Górska opisuje w swym utworze fakty zwykłe, szare, codzienne, fakty, których świadkami jesteśmy na każdym niemal kroku, a jednak niema w niej nic nużącego, nic takiego, co wywołuje w nas odruch znudzenia i zniechęcenia.

„Nad czarną wodą“ jest to książka, opisująca przeciętne, zwykłe życie, a jednak podnosząca nas ponad jego szarość, którą oświetla blaskiem słońca, sprawia ona, że „życie staje się już nie szare, ale szafirowe“. Podkreślenie wartości i piękna życia, nie tego wyidealizowanego i wymarzonego, ale takiego, jakim jest ono w rzeczywistości z całym swoim brudem i grozą, wiara w to, że piękna dusza potrafi wszystko ożłocić, stanowi drugą ogromną wartość tego utworu.

... Tak — piękna dusza... Teraz rozumiem już, dlaczego nas ta szara rzeczywistość, opisywana w książce Górskiej, tak bardzo wzrusza i przejmuje! To nie jest obiektywne, suche zdanie sprawy z pewnych faktów, to rzeczywistość, przepuszczona i przetworzona przez słoneczną duszę autorki, piękną, bo miłującą świat, ludzi i ich biedne, umęczone i czasem bardzo nieszczęśliwe, ale zawsze — dobre dusze.

To właśnie głębokie umiłowanie człowieka, wiara w jego wrodzoną szlachetność i ukryte nieraz głęboko, bardzo głęboko dobro, jest osiá całego utworu, jego motywem przewodnim, który przewija się od pierwszych słów książki, w pewnym momencie zdaje się już, już zerwać, wkońcu jednak wybucha jasnym, zwycięskim płomieniem, który stapia w sobie ludzkie serca, daje hart, moc, siłę i zdolność przebaczenia wszystkim wszystkiemu.

Trudno jest podać treść utworu „Nad czarną wodą“ i trudno jest omówić w kilku słowach wszystkie zagadnienia, poruszane przez autorkę. Każde zdanie, każde niemal słowo w tej książce zawiera myśl, nad którą warto się jest bliżej zastanowić.

Dlatego też uważamy, że książka ta powinna się znaleźć w rękę tak dorosłych, jak i młodzieży. Ludziom starszym ułatwi ona zrozumienie psychiki dziecka, a tem samym pomoże wychować je, młodzież natomiast zmusi do głębszego zastanowienia się nad płynącą czarną wodą życia.

Górska Anna (VIIa)

15 minut w Patronacie przy „Sądzie dla nieletnich“

„Opiekuj się dzieckiem — będzie mniej więzień i przestępców“. Oto hasło, rzucone przez państwo do całego społeczeństwa. Zwłaszcza dziś, gdy przeżywamy wielki kryzys, zdajemy sobie sprawę z doniosłości rzuconego hasła. Czasy są ciężkie i właśnie dlatego powinniśmy opiekować się dziećmi, aby nie poszły na złą drogę, bo głód i chłód to najgorsi doradcy. Dzieci, które odczuwają bardziej niż ludzie dorośli nędzę, nie mogą oprzeć się pokusie i kradną nawet drobnotki poto tylko, aby wziąć do pustego żołądka kęs chleba. Rodzice nie pytają nawet dzieci, gdy wracają po całodzienną tułaczce do domu, skąd wzięli drobną monetę, którą przynieśli, czy też kawałek chleba, mający wyżywić całą rodzinę. A dziecko, gdy raz uda mu się „ściągnąć“ bochenek chleba, zaczyna robić to systematycznie, potem zaczyna kraść rzeczy bardziej wartościowe i wyrasta człowiek, potępiany przez całe społeczeństwo, złodziej.

Takie i temu podobne refleksje przychodziły mi na myśl, gdy szłam pierwszy raz do Patronatu przy Sądzie dla nieletnich. Gdy weszłam, 10 par ciekawych oczu spojrzało na mnie. Siedzieli przy dużym stole, zajęci jakąś pracą. Przyjęła mnie bardzo uprzejmie pani kuratorka. Podczas rozmowy rozumiałam, że dzieci mogą mieć zaufanie do tej pani, że mogą ją szanować i poważać, tak jest ujmująca. Dzieci od godziny 9 rano do 6 wieczorem są w schronisku. Jest to dla nich prawdziwym oobrodziejstwem, gdyż jest tu ciepło, a przytem dostają 3 razy dziennie gorący posiłek, którego tak często, niestety, brakuje im w domu.

Czasu nie tracą. Niektóre z nich chodzą do szkoły, a reszta pobiera wiadomości elementarne w schronisku.

Patrzę w ich twarze i mimowoli i pytam milej pani kuratorki, jakie ci chłopcy mają przestępstwa na sumieriu. Wskazuję chłopców, po których nigdy nie spodziewałabym się jakiejś kradzieży; następuje wyjaśnienie. Otóż nie wszyscy chłopcy w schronisku, są tu dlatego,

że coś „przeskrobali“. Patronat ma bowiem na celu, nie tylko opiekę nad więźniem nieletnim, ale nad każdym dzieckiem.

Niektóre kradzieże tych dzieci są, jeżeli tak można powiedzieć, szlachetne. Oto przykład: Chłopak, nie mający więcej niż 16 lat, (bo do tego wieku uważa się dzieci za nieletnie) miał na utrzymaniu całą rodzinę. Zarabiał powożąc, wozem z wodą. Przyszły mrozy, chłopiec nie mógł zarabiać powożeniem, bo lejce wrzynały się w skórę, robiąc rany, a rękawiczek nie miał. Wtedy zrodził się plan zabrania rękawiczek motorowemu, który położył je na motorze i rozmawiał z jakąś osobą; chłopiec wskoczył i zabrał rękawice. Motorowy zauważył złodzieja. Chłopca złapano i oddano sprawę do Sądu dla nieletnich. Pani sędzia wydała wyrok uniewinniający, a Paronat kupił mu rękawice. Wiele jest podobnych spraw. Są jednak chłopcy, którzy są prawdziwymi złodziejami i takich trudno wychować na ludzi uczciwych. Często mają oni zły wpływ na inne dzieci i tacy chłopcy zostają wysłani do Studzieńca (zakład poprawczo-wychowawczy dla nieletnich przestępców).

Dziękuję Pani Kuratorce za informacje i wychodzę.

Od mojej pierwszej wizyty w Patronacie byłem tam już wiele razy, a jednak zawsze czekam na sobotę z utęsknieniem, aby iść do mych „pupilów“ i coś im przeczytać albo opowiedzieć, a muszę Wam powiedzieć, drogie koleżanki, że oni zawsze chętnie i z nadzwyczajną uwagą słuchają, aby się czegoś nauczyć.

Anna Turnerówna (VIb)

Kącik naszych najmłodszych.

Dzieje „Janka Muzykanta“ w Odrodzonej Polsce*)

Jaś mieszkał na wsi. Był on synem biednej wyrobnicy. Gdy podrósł, pasał zawsze krówkę, jedyną ich żywicielkę. Od najmłodszych lat kochał on bardzo muzykę, a nadewszystko grę na skrzypcach. To też miał bawić się z innymi pastuszkami, siadywał gdzieś na uboczu i wsłuchiwał się w świergot ptasząt, szum lasu i w kołyszące się łany zbóż, a wszystko to wydawało mu się jakąś cudną muzyką. Albo znów grywał na fujarce, którą wykreślił sobie z wierzby, rosnącej nad strumykiem, lub na skrzypeczkach, które sam wystrugał z drzewa. Pewnego razu pasąc swą krówkę, usłyszał muzykę w przydrożnej karczmie. Wtedy zapomniał o swej krasuli i pobiegł pędem przed karczmę. A gdy zobaczył skrzypce, niebieskie duże jego oczy nabrały cudnego blasku, a na błądą twarzyczkę wystąpiły lekkie rumieńce. I słuchał... słuchał. A choć już skrzypki grać przestały, on stał wsparty o płot ogradzający

*) „Klasa IIb jest zdania, że w Odrodzonej Polsce dzieje „Janka Muzykanta“ musiałby Henryk Sienkiewicz inaczej przedstawić. Podajemy jeden z „poprawionych“ przez drugoklasistkę skrótów treści i noweli sławnego pisarza. Czy jesteście koleżanki wszystkie tego zdania, co kl. IIb?

REDAKCJA.

karczmę i słyszał jeszcze te cudne dźwięki ukochanych skrzypiec. Matka kochała go nad życie, lecz nie mogąc zrozumieć tej jego tęsknoty za muzyką, martwiła się bardzo, że mały Janko, jest taki jakiś inny, a wszyscy gospodarze z tej wsi nazywali go „Janko Muzykant“. Gdy skończył lat siedem, matka posłała go do szkoły. Jaś uczył się dobrze, ale gdy tylko następowała lekcja śpiewu, na której nauczyciel grał zawsze na skrzypcach, Janko stawał się bardziej zamysłony, a oczy jego nabierały tak cudnego blasku, jak wtedy, gdy stał przed karczmą, a małe usteczka rozchylały się w niemym zachwycie. O jakże wtedy Jaś pragnął choć na chwilę dotknąć tych ukochanych skrzypiec, ale nie śmiał nigdy o to poprosić nauczyciela. Lecz nauczyciel sam zwrócił uwagę na niezwykle zachowanie się Janka. Razu pewnego zostawił nauczyciel skrzypce na katedrze i wyszedł. Janko nie mógł już oprzeć się chęci, by dotknąć wreszcie tych upragnionych przez niego skrzypiec. Gdy inni chłopcy zajęci byli rozmową, on zbliżył się do skrzypiec i wpatrywał się w nie w zachwycie. Wreszcie drżącymi ze wzruszenia, wątlami rączynami ujął skrzypce i począł z nich wydobywać ciche i smętne tony. Nauczyciel wraz z kierownikiem, przez uchylone drzwi obserwowali to wszystko, a widząc w małym Janku artystę, postanowili go kształcić. W jakiś czas potem Janko ładnie ubrany i bardzo uszczęśliwiony, nie wypuszczając z ręki ani na chwilę swych ukochanych skrzypiec, które dostał od kierownika, żegnał się z matką, wyjeżdżając na studia do Warszawy. Został on wielkim muzykiem, którego znał i podziwiał cały świat. Założył on później szkołę dla niezamożnej młodzieży, pragnącej się kształcić. Matce zaś, siwowłosej staruszce, kupił majątek w swej wsi rodzinnej, z którą nie chciała się rozstać. I często przyjeżdżał tam, aby odwiedzić swą mateczkę i tych wszystkich, którzy otwarli mu drogę do szczęścia i sławy.

Jadwiga Kowska (IIb)

Recenzje

— Klasy ósma i siódma (może i szósta)! Przeczytajcie № 1 „Kuźni Młodych“. Numer ten poświęcony jest twórczości Wyspiańskiego. Pewnie wiecie, że ten twórca państwowości polskiej był zarazem doskonałym malarzem i grafikiem. Reprodukcje dzieł malarskich i graficznych Wyspiańskiego w „Kuźni“ — bardzo udatne. Dział beletrystyczny „Kuźni“ reprezentuje: Nowela p.t. „Morze“ i wyjątek z książki Zaleskiego p. t. „Zaginiony kajak“:

— Sport! Sport! Sport! Wiecie, że Walasiewiczówna, Kusy to nasi mistrzowie olimpijscy, ale czy wiecie coś o naszej wicemistrzyni olimpijskiego konkursu sztuki? Pewnie nie — otóż w № 24 „Startu“ przeczytajcie o pracy p. Konarskiej, o jej drzeworytach sportowych, które zyskały vice-mistrzostwo na konkursie sztuki na Olimpijdzie w Los Angeles.

— Miłośniczki samolotów, pilotażu i... pilotów. Przeczytajcie w № 24 „Startu“ artykuł p.t. „Z kursu pilotażu bezsilnikowego“ — dowiedzie się o wiosce Polichnie, o nauce latania: o tem jak potrzebna i pożyteczna jest dla kraju L.O.P.P.

— Uwaga, Harcerki! Pracujecie z zuchami na terenach Szkół powszechnych — przeczytajcie artykuł: „Zuchy w szkole powszechnej“ w „Starcie“, a jeszcze coś ciekawego znajdziecie dla swych zuchów w „Iskrach“ № 3. Artykuły te dadzą wam dużo pożytecznych rad i przykładów, jak ćwiczyć zuchów.

— Kto lubi wiersze pełne uroku i tajemniczości — ten przeczyta „W królestwie wielkiej ciszy“ — № 3 „Iskry“.

— A teraz servus, Płomyku! Widzę twarz szosto- piąto-klasistek (no i też tych przed i po maturze) skrzywione pogardliwie, ale wy, wy koleżanki z drugiej, trzeciej klasy (może i czwartej) no i ja — my się śmiejemy do „Płomyka“ i z radością czytamy powieść „Bursztynowy talizman“ — o tem bursztynowym serduszku już pisałam — i wiecie to serduszko zginęło Jankowi, — strasznie jestem ciekawa gdzie się podziało — i wy też — prawda? przeczytajcie. W № 18 „Płomyka“ jest śliczna powieść „Tajemnica Hoggaru“ — historia o Telesforku, ładne imię — prawda? A „O tem jak śmierć z kosą zginęła z kobiałki“ — bardzo miłe opowiadanko. Musiała się też Jadwisia cieszyć, gdy znalazła w lesie..., ale co? To same przeczytajcie. A może chciałobyście się dowiedzieć „Skąd się wziął nasz globus?“ — bardzo ciekawy artykuł. — Jeszcze mam coś dla starszych koleżanek. Iskry № 3 — czy wiecie, że... największy teleskop ma 2 i pół m. średnicy? — przeczytajcie artykuł p. t.: „Oko ziemi“. O tem, kto to był, jak żył i pracował Józef Brandt mówi artykuł „Odsiecz Wiedeńska“ też w „Iskrach“ № 3.

Irena Sobolewska. (VIII)

Z pism wydawanych przez młodzież szkolną.

„Młoda Mysł“ (Pisemko wydawane przez organ samorządów przy Pabjan. Gimn. Państw.) Okładka szara, solidna — a treść? Hm! Treść! Słusznie „Młoda Mysł“ nazywa się „młoda“ — obok młodzieńczego zapału widać w niej brak doświadczenia, kierunku i ładu.

W grudniowym numerze „Młodej myśli“ jest wszystko i „Echa z wakacji“ i wiersz „Zima“ i artykuł „Jesienny wieczór“, „Fragmenty jesienne“ i „Gwiazdka betleemska“, „Do mego ulubionego autora“ i „Morze“ — artykuły i wiersze, każde z osobna bardzo miłe, ale razem? Przypomina to bigos staropolski, tylko bigos tamten smakował, a ten? Pożal się Boże, szczególnie ta Jesień z Gwiazdą betleemską. O życiu społecznem młodzieży czytamy w kronice „Młodej Mysli“ — tylko czemu tak skromnie i mało o tem piszecie. Przecież życie społeczne młodzieży to jej chluba — i trzeba o niem pisać więcej, a nie skromniutko umieszczać na końcu. Czemu żyjecie, o czem myślicie, do czego dążycie, co robicie — o tem śmiało piszcie!

„Wiadomości Bielańskie“ (Pisemko uczniowskie Rzplitej Bielańskiej). W „Wiadomościach“ spotkałam się z krytyką okładki „Młodzieńczego Lotu“. Koledzy nasi uznali pismo nasze za dobre, wyróżniające się i t. d. — ale, jest jedno „ale“ — okładka nasza nie podobała się. Oj, koledzy, przypomnijcie sobie, że minęły już czasy stylizowanych wianuszków, kwiatuszków, które umieszczało się na okładkach. Poza tem „Wiadomości“ — to bardzo ciekawie redagowane pisemko, dające doskonały obraz życia szkolnego młodzieży Rzplitej Bielańskiej.

— — —

„Orlęta“ (Czasopismo młodzieży szkolnej. Poznań). Zawsze aktualny artykuł kol. G. Miklaszewskiego p. t.: „Zmartwychwstanie jest pracą“ — porusza zagadnienia Królewaków, Poznaniaków. Słusznie mówi kolega, że „Jeśli danem nam było zmartwychwstać, to zabliznienie ran dzielnicowych, zależy od nas, od naszej dobrej woli i prawdziwego braterstwa“. Wiersz p. t. „Bój orłów“ bardzo miły. Poza tem w „Orlętach“ znajduje się wiele aktualnych artykułów, związanych z życiem. Życie społeczne młodzieży uwzględnione w małej mierze.

— — —

A teraz ogólna uwaga. Jo-Jo niech się cieszy i smuci, jest popularne, ale tak „na smutno“, bo źle o nim piszą. (Prawie w każdym piśmie jest artykuł poświęcony Jo-Jo).

Irena Sobolewska (VIII).

KRONIKA.

Gmina szkolna. W okresie sprawozdawczym od grudnia 1932 do lutego 1933 odbyły się 2 zebrania Sejmiku, 3 zebrania Wydziału Wykonawczego Gminy:

Na mocy uchwał, powziętych na tych zebraniach:

1. Przez okres świąteczny Świetlica była otwarta. W dni świetlicowe wydawane były pomoce naukowe i książki, tak, że koleżanki mogły odrabiać lekcje.
2. Zorganizowaniem uroczystości 19 marca zajmą się stowarzyszenia szkolne i poszczególne klasy.
3. Wybory zarządów samorządów klasowych mają się odbywać dopiero po odczytaniu klasie sprawozdania z działalności poprzedniego zarządu i po udzieleniu mu absolutorjum.
4. Została powołana specjalna komisja, która ma zorganizować program „Miesiąca propagandy szkolnictwa polskiego zagranicą“.
5. Imieniny p. Prezydenta Rzplitej prof. I. Mościckiego [zostały] uczczone przez akademię, na którą złożył się następujący program: Referaty p. t. „I. Mościcki jako Prezydent, naukowiec, obywatel“ i „Działalność naukowa prof. Mościckiego“, odegranie na pianinie 2 utworów Chopina i deklamacje.

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“ w okresie sprawozdawczym wydała 1 numer pisemka.

Za pośrednictwem **Koła Korepetytorek** dostało 7 koleżanek korepetycje.

Komisja Oszczędnościowa w ciągu ostatnich 2 miesięcy sprzedała znaczków za 25 zł.

Komisja Świąteczna urządziła choinkę. Przez cały okres wakacyj świątecznych członkinie komisji pełniły dyżury w Świetlicy, która była otwarta w po-

niedz., wtorki, środy, czwartki piątki i soboty. W tym czasie, prócz stale funkcjonującego radja, kilka razy urozmaicono pobyt w Świetlicy śpiewami i tańcami, wystawionymi przez poszczególne klasy. W soboty była odczytywana „głośna gazetka“. Kółko radioamatorów współdziałało z Komisją Świetlicową.

Koło Czerwonego Krzyża w dalszym ciągu kontynuuje swą owocną pracę. W związku ze świętami Bożego Narodzenia członkinie Cz. Krz. wysłały dla dzieci ocemniiałych własnoręcznie uszyte lalki. Miast urządzenia tradycyjnej choinki, pieńiądze, przeznaczone na „choinkę“, zostały ofiarowane ochronce na węgiel. Paczki przysłane z okazji Świąt przez Amerykański Czerwony Krzyż podzielono w następujący sposób: część oddano ochronce, część dla chłopców z patronatu, część na kiermasz. Przed Świętami Cz. Krzyż obdarował odzieżą niezamożne koleżanki szkolne. Członkinie Koła zajmują się zbieraniem śniadań na terenie szkoły dla dzieci chorych na jaglicę. Koło żywo pomagało Centrali P. C. K. w urządzeniu dnia 22 stycznia koncertu na rzecz kolonii w Niutkowie.

Harcerstwo: W drużynie zebrano 7 kg miedzi, które wysłano do Cierlicka na fundację dzwonu im. Żwirki i Wigury. Pozatem drużny zbierają znaczki pocztowe, wysyłane następnie do Niepokalanowa. Dochód ze sprzedaży albumów ze znaczkami jest przeznaczony na cele misyjne. W okresie przedświątecznym drużyna wzięła udział w VIII bazarze harcerskim; otrzymała tam wyróżnienie za artystycznie wykonane zakładki do książek i portmonetki ze skóry oraz malowane narożniki. Na Boże Narodzenie drużyna wysłała 2 paczki do strażnicy K. O. P-u. w Kurhanach na Wołyniu. W dniu 16-go stycznia 1933 roku odbył się w drużynie opłatek, na którym do przyrzeczenia przystąpiło 9 druhen, stopień pionierki otrzymały 3 drużny. Drużyna opiekuje się stale ubogą rodziną.

Sodalicia Marjańska odbyła w okresie sprawozdawczym tylko 1 zebranie aspirantek w celu uświadomienia nowych członkin o zadaniu i celach tej organizacji. W tym czasie przybyła Sodalicii jedna aspirantka, tak, że obecnie Sodalicia liczy 42 członkinie.

I Hufiec P. W. K. i Koło Absolwentek przyczyniły się do urządzenia kiosku z zabawkami choinkowemi na przedświątecznym kiermaszu, urządzonym staraniem Koła Rodzicielskiego. Dnia 22 grudnia 1932 roku odbył się opłatek dla członkiń hufców i oddziałów. Prócz tego dorocznym zwyczajem pewiaczki zorganizowały choinkę dla biednych dzieci. Dzieci te zostały obdarowane paczkami z żywnością, odzieżą i zabawkami, zebraniem wśród słuchaczek hufców i absolwentek. Podczas Świąt pewiaczki wzięły udział w międzylucowej wycieczce do Rudy Pabjanickiej na saneczki. Na kurs łączności zapisało się 19 naszych pewiaczek.

Spółdzielnia przyznała jednej z koleżanek stypendjum „10-lecia Niepodległości“ w wysokości 300 zł. Od września Spółdzielnia udzieliła kilkudziesięciu koleżankom pożyczek łącznie na sumę 1354 zł.

Koło Sportowe. Przez grudzień i styczeń członkinie spotykały się na ślizgawce. Koło zorganizowało kurs figurowej jazdy na lodzie i kurs dla początkujących. Prócz tego urządziło ślizgawkę na boisku szkolnem. Koło wypożycza koleżankom tyżwy.

Koło Przyjaciół Francji. Zebrania Koła odbywają się co 2 tygodnie. Na zebraniach tych starsze koleżanki czytają pisma i książki francuskie, młodsze bawią się w gry towarzyskie i wprawiają się w rozmowie w języku francuskim. Od początku roku szkolnego wysłano do Francji 100 znaczków pocztowych polskich, oraz 5 albumów z krajobrazami i typami Polski. Do albumów zostały dołączone orientacyjne mapki, Polski. Koło zaprenumerowało dla szkoły oficerskiej we Francji pismo polskie w języku francuskim „Les amis de la Pologne“.

Koło Literackie istnieje na terenie klasy VIII. Celem pracy tego Koła jest nie tylko pogłębianie wiadomości z zakresu literatury polskiej i zagranicznej, ale przede wszystkim dążenie do wyrobienia w nas tą drogą samodzielnego poglądu na życie i jego przejawy. Dotychczas rozważany był na Kółku problem społeczny w „Promieniu“ Zeromskiego. W związku z rocznicą śmierci St. Wyspiańskiego zostały omówione dramaty antyczne tego poety: „Meleager“ i „Sędziowie“. Omówiono również „Pogankę“ Żmichowskiej, a łącznie z nią problem stosunku artysty do sztuki. Kółko urządziło w Świetlicy obchód powstania listopadowego, na który

złożyły się [referaty: „Powstanie listopadowe w poezji polskiej“, „Kobieta w powstaniu listopadowym“ i „Powstanie listopadowe w oświetleniu wybranych poetów niemieckich“.

Koło Geograficzne zorganizowało 2 wycieczki w okolice Łodzi, robiono zdjęcia z ciekawych krajobrazów. Co tydzień, w sobotę organizuje „głośnie gazetę“.

Koło krajoznawcze zawiązało się dnia 9 września 1932 roku. Dotąd odbyło się 5 zebrań ogólnych, podczas których wygłoszono referaty, dotyczące powstania i rozbudowy Łodzi. Dnia 14 stycznia 1933 roku Koło zwiedziło archiwum m. Łodzi i muzeum im. Bartoszewiczów.

Koło klasyczne im. Wirgilego. W grudniu przy Kole powstała sekcja kultury greckiej. Następnie w związku ze zreorganizowaną sekcją dramatyczną zawiązała się sekcja śpiewów łacińskich, która w każdej klasie ma swoją przedstawicielkę-kierowniczkę chóru klasowego. Na zebraniach Koła wygłaszane są referaty, które pogłębiają wiadomości członkiń z zakresu kultury klasycznej.

Sprawozdanie z działalności Zarządów Samorządów klasowych za I-e półrocze roku 1932/33.

Klasa II a. Od września odbyło się 12 zebrań klasowych. Praca samorządowa skupiała się w sekcjach: artystycznej, porządkowej, higienicznej, humanitarnej i dramatycznej. Klasa wspomaga biedną rodzinę i przynosi bułki dla jednej z klas szkoły powszechnej. Sekcja dramatyczna zorganizowała przedstawienie na dzień 11-go listopada i przygotowała obrazek p. t. „Lekcja języka polskiego“, który był podegrany w Świątlicy. Przy końcu półrocza została powołana nowa sekcja opieki nad ptaszkami.

Klasa II b. Klasa jest podzielona na 6 sekcji: porządkową, artystyczną, higieniczną, charytatywną, kąpielową i sportową. Zarząd samorządu ułożył regulamin, obowiązujący klasę. W związku ze świątami B. Nar. dziewczynki zaniósł „gwiazdkę“ 3 ubogim rodzinom, prócz tej, którą się stale opiekują. Sekcja sportowa przystąpiła dn. 25. XII. 32. do zawodów i zwyciężyła w stosunku 1 : 4. Dziewczynki składają pieniądze na fundusz wycieczkowy. Na lekcjach wolnych i przed nadejściem profesora klasa czyta powieści, bajki i wiersze. Kl. II b zainicjowała inscenizację w Świątlicy, wystawiając w dniu jej otwarcia samodzielnie opracowaną na tle czytanki: „Lekcja matematyki“. Dnia 11. XI. Sekcja dramatyczna wystawiła napisany przez kol. Hanównę obrazek patriotyczny. Klasę ozdobiły ilustracje samodzielnie wykonane przez kol. Leszczyńską i Lecheltównę.

Klasa III b. Na terenie klasy, prócz właściwego zarządu, pracowała sekcja artystyczna. W końcu półrocza zorganizowały się: kółko dramatyczne i komisja samopomocy, która ma na celu pomagać mniej zdolnym koleżankom w nauce. Dnia 1 grudnia 1932 roku wprowadzono zeszytiki, w których każda z uczenic zapisuje swe miesięczne wydatki.

Klasa IV a. W klasie zorganizowano 4 sekcje: artystyczną, higieniczną, społeczną i samopomocy koleżeńskiej. Zrobiono w klasie firanki z materiału. Z kąpieli szkolnych korzystało 6 koleżanek. 8 koleżanek, należących do sekcji samopomocy koleż. pomagało w nauce 13 dziewczynkom. W klasie został zawieszony opracowany przez Zarząd regulamin klasowy i dewizy: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ i „Nie czyni drugiemu co tobie niemiło“.

Klasa IV b. Praca zorganizowana była w sekcjach: artystycznej, która uszyła firanki, porządkowej, higienicznej, społecznej. Klasa składała do skarboxki pieniądze na dzieci ociemniałe.

Klasa V a. Porządkiem i estetycznym wyglądem klasy zajmowała się sekcja artystyczno-gospodarcza. Członkinie komisji pomocy koleżeńskiej pomagały w nauce słabszym koleżankom. Klasa zebrała na Macierz Szkolną w Gdańsku 21 zł Obecnie zebrany na ten cel fundusz przeznacza klasa na rzecz polskiego szkolnic, twa zagranicą.

Klasa V b. Pracę klasy obejmowały sekcje: artystyczna, porządkowa, higieniczna i społeczna, która zbierała przynieszone przez koleżanki produkty spożywcze, czy też pieniądze, przeznaczone na obiady szkolne, organizowane przez Koło Rodzicielskie.

Klasa VI a. W klasie pracowały 3 sekcje: artystyczno-porządkowa, higieniczna i społeczna. W listopadzie zawiązała się Samopomoc koleżeńska w nauce. Na zebraniach klasowych zostały przeczytane i omówione 2 książki: „Nad czarną wodą“ Górskiej i „Burza nad brukiem“ Rusinka.

Klasa VI b. Na terenie klasy istniały sekcje: artystyczna, porządkowa, humanitarna i samopomocy koleżankom w naukach. Klasa w miarę możliwości pomagała materialnie Patronatowi przy Sądzie dla nieletnich.

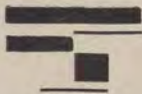
Klasa VII a. W zeszłym półroczu odniesiono 9 paczek dla ubogiej rodziny, której urządzono choinkę. Odbyło się ogółem 13 zebrań klasowych. Tematy zebrań były: a) sprawy organizacyjne klasowe, b) wspomnienia wakacyjne koleżanek z obozu „Straży Przedniej“ w Jordanowie, z obozu P. W. K. w Sulejowie, z wycieczki młodzieży szkolnej do Niemiec i Szwajcarii, c) pogadanki okolicznościowe: wspomnienia o ś. p. Prez. Mościckiej, o p. Al. Piłsudskiej z okazji Jej imienin i o pułk. Lisie-Kuli. Klasa zajęła się zorganizowaniem Komisji Świecicowej. Dnia 11 listopada zainscenizowała „Apel umarłych“, napisany przez kol. W. Wilmańską a wykonany przez całą klasę.

Klasa VII b. Uczennice klasy VII b zajęły się urządzeniem obchodu Dnia Oszczędności. Na zebraniach klasowych, które odbywały się co tydzień omawiano sprawy, związane z życiem szkolnym, wychowaniem, wyborem zawodu i t. p.

Klasa VIII. Praca skupiała się w sekcjach: artystyczno-porządkowej, higienicznej, niesienia pomocy ubogim. W klasie została urządzona podręczna apteczka. Do skarbonki składało się pieniądze na Macierz Szkolną w Gdańsku. Na zebraniach klasowych czytane były wyjątki z kalendarza Almanacha Z. O. P. K. Przy wyborze artykułów starano się o to, aby przez tę lekturę, wyrobić sobie pojęcie ideału kobiety-obywatelki i przygotować się do późniejszej działalności społecznej. W związku z tem został wygłoszony referat p. t. „Wychowanie obyw. kobiet“, „Dążenia współczesnej kobiety“, „Stanowisko kobiety wobec państwa“, „Placówka kobiety w dobie obecnej“. Klasa zorganizowała obchody rocznic powstania 1830 1863 roku, oraz obchód z okazji 25-lecia śmierci St. Wyspiańskiego.

Klasa IIIa nie przedstawiła Sejmikową sprawozdania.

Kielbasińska (VIII).



.....
Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieżowego Lotu“: Redaktorka Naczelna: Łukasiewiczówna Karolina, Kierowniczkę poszczególnych działów: Strzelczykówna Zofja, Kielbasińska Halina, Michalska Janina, Manteyówna Eugenia, Nowakowska Halina, Stępieńówna Stefania.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.
Prenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83.